

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona -- 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " -- 40 "
 $\frac{1}{4}$ " -- 20 "
 $\frac{1}{8}$ " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Wobec zapowiedzi lewicy.

W szeregu postulatów, wysuniętych przez koła, popierające przewrót majowy, nie ostatnie miejsce zajmuje żądanie radykalnej zmiany dotychczasowej polityki wobec mniejszości narodowych. Wszystkie stronnictwa z tego obozu, a więc P. P. S., \wedge yzwolenie, Stronnictwo Chłopskie i Partja Pracy ogłosiły swe uchwały, z których niektóre idą dość daleko, bo aż wkraczają w dziedzinę autonomji terytorjalnej dla ludności białoruskiej i ukraińskiej.

Zaznaczyć należy, że ludność litewska w tych uchwałach jest pominięta milczeniem, tak jakby nie było jej wcale w granicach państwa polskiego. Nie bez racji dopatruje się „Krynica” w tej taktyce lewicy polskiej wyraźnej planowości, mającej na celu zjednanie białoruskich czynników politycznych i osłabienie solidarności białorusko-litewskiej. Jest to stara koncepcja, datująca się jeszcze od r. 1919, która się jednak załamała wskutek niechęci i oporu miejscowych sfer ziemiańskich i inteligencko-biurokratycznych, ulegających wpływom endeckim. Dla piłsudczyków, dążących przede wszystkim do ekspansji państwowej pozyskanie elementu białoruskiego, jako mniej uświadomionego i pozbawionego własnego ośrodka państwowotwórczego, stanowi cel godny zabiegów, wówczas gdy endecja pragnie jedynie skonsolidowania państwa polskiego wewnątrz i podsyćanie ruchu narodowego białoruskiego uważa za robotę szkodliwą i stającą w poprzek jej unifikatorskim i nacjonalistycznym wysiłkom. Stąd płynie głęboka rozbieżność pomiędzy stanowiskiem endecji i piłsudczyków w stosunku do zagadnienia białoruskiego, jako też ukraińskiego, natomiast względem Litwinów obie strony odnoszą się z jednakową niechęcią, jako do siły, mającej swe wyraźne oblicze polityczne i nie

nadającej się ani do wynarodowienia ani do pełnienia roli powolnego narzędzia.

Zbytecznym jest dowodzić, że radykalny neoimperjalizm, który się różni od prymitywnej zaburczości obszarników ze „Słowa” bardziej przystosowaniem do współczesnych warunków ujmowaniem problemu ekspansji państwowej, bardzo mało ma wspólnego z istotnym demokratyzmem, który szczerze i bez żadnych ukrytych intencji sprzyja emancypacji wszystkich narodowości i jako ideał stawia sobie zgodne ich współzycie na podstawie *suum cuique*, a nie supremację, chociażby ukrytą jednej nad drugą.

Jeżeli dotychczas, pomimo przedsięwziętych tu i ówdzie prób, lewica polska nie zdołała osiągnąć żadnego porozumienia, nie potrafiła znaleźć wspólnego języka nie tylko z Litwinami, ale nawet z Białorusinami i Ukraińcami, to pochodzi to stąd, że jest ona zbyt mocno przesiąknięta tendencjami agresywnymi i militarystycznymi, które reprezentują i podsycają „piłsudczycy”, rozsiani po wszystkich stronnictwach i ugrupowaniach lewicowych, nie wyłączając socjalistycznych.

Dzięki pomieszaniu ze sobą dwóch tych pierwiastków można było obserwować tego rodzaju paradoksalne zjawiska, jak popieranie przez lewicę „Straży Kresowej” lub też osadnictwa wojskowego. \wedge szakże i na zjeździe Grodzieńskim, który miał być ekspozyturą krajowych elementów demokratycznych, znaleźli się w przeważnej liczbie przedstawiciele tej wysoce szkodliwej na naszym gruncie, szeroko rozgałęzionej mafji, złożonej z działaczy b. „Straży Kresowej”, następnie twórców „Rad Ludowych”, a obecnie kierowników „Związków Młodzieży Wiejskiej” i szeregu organizacji społecznych, ekonomicznych i kulturalnych, których główne kadry stanowią osadnicy wojskowi i inne tym podobne żywioły napływowe. Dopóki ten czynnik, obcy swą psychiką i pochodze-

niem, a w założeniu swem przeciwstawiający się interesom ludności miejscowej nie zostanie wyeliminowany z szeregów demokracji polskiej, dopóty, rzecz prosta, nie może być mowy nie tylko o wspólnej akcji z mniejszościami narodowymi a właściwie—jeżeli chodzi o nasz kraj — z większością jego mieszkańców, ale nawet o jakimkolwiek porozumieniu i złączeniu antagonizmów narodowościowych.

Mamy tu oczywiście na myśli nie chwilę obecną, lecz bliższą przyszłość—wybory do Sejmu i działalność nowego Sejmu, kiedy uchwały stronnictw lewicowych, o których wspominaliśmy na początku, będą mogły mieć wartość realną. Pisma białoruskie omawiając powyższe uchwały stwierdzają z pewnem rozczarowaniem, że mimo pięknych zapowiedzi nic się dotąd nie zmieniło w stosunku do mniejszości narodowych i że polityka władz pozostała ta sama. Na usprawiedliwienie swe lewica polska może przytoczyć fakt, że jak dotąd nie tylko w tej dziedzinie, lecz i we wszystkich innych dzieło sanacji moralnej ani o włos się nie posunęło. Wynika to poczęści z niewyklarowanej jeszcze sytuacji wewnętrznej i nie ustalonej formalnie pozycji obecnego rządu, poczęści zaś z małego wpływu, jaki lewica nań wywiera. Ani skład gabinetu p. Bartla ani jego program nie odpowiadają wcale życzeniom lewicy. Niektóre jego zamierzenia spotkały się nawet z ostrą krytyką i kategorycznym sprzeciwem stronnictw robotniczych i włościańskich. W tych warunkach istotnie trudno rościć jakiegokolwiek pretensje do lewicy polskiej, która przecież nie może brać odpowiedzialności za czynności ministra Młodzianowskiego lub anonimowego ministra oświaty.

Nie ulega wątpliwości, że rząd obecny o charakterze mocno eklektycznym i kompromisowym nie jest w najniższym stopniu wyrazem dążeń lewicowych i jego polityki narodowościowej nie można uzależniać od deklaracji Wyzwolenia i P. P. S. Przeciwnie, zwołanie przez p. Bartla narady rzeczoznawców w sprawach Ziem Wschodnich w dawnym składzie z udziałem pp. Loewenherca i Zwierzyńskiego wskazuje wyraźnie, że nowy rząd—przynajmniej narazie — nie zamierza zbyt odchyłać od linii, wytkniętej i ustalonej przez poprzedników. Wątpić też można, aby się zdecydował na radykalne reformy w tej dziedzinie i wtedy, gdy swą egzystencję utrwali, jeżeli otrzyma od Sejmu żądane pełnomocnictwa.

Niema to jednak poważniejszego znaczenia, gdyż w najpomyślniejszych dla siebie warunkach rząd p. Bartla nie może rachować na zbyt długi żywot o własnych siłach i będzie zmuszony, prędzej zapewne niż się spodziewa, szukać oparcia w zorganizowanej opinii. Jakieś głębszej więc zmiany w polityce narodowościowej można oczekiwać i wymagać dopiero po wyborach, od odnowionego i zwołanego pod hasłem uzdrowienia moralnego Sejmu. Wówczas to nastąpi moment próby dla lewicy polskiej, która jak można przypuszczać wyjdzie z wyborów jeśli nie bez-

względnie zwycięska, to w każdym razie znacznie wzmacniona na siłach. Wówczas się przekonamy, czy szumne deklaracje jej o tolerancji i równouprawnieniu były istotnie szczerze i płynące z głębokiego przekonania, czy też tylko efektownym frazesem, podyktowanym przez wyrachowanie partyjno-polityczne.

Na naszym gruncie probierzem zwycięstwa zasad i dążeń szczerze demokratycznych nad ubocznymi tendencjami imperjalistycznymi będzie stanowisko miejscowej lewicy polskiej w sprawie autonomji kraju. Hasło autonomji może zgrupować wszystkie żywioły krajowe bez różnicy narodowości; na tej platformie mogą się spotkać i Polacy i Litwini i Białorusini, a nawet Żydzi. Odstraszy ono jednakże niewątpliwie wszystkie elementy jawnie lub skrycie nacjonalistyczne. Odseparuje ono raz na zawsze ten cały osad powojenny, który maćci czyste źródło demokratycznej ideologii krajowej swą zawartością substancyj nierozpuszczalnych lub trujących.

Żaden oczywiście umysł realny nie może się zapatrywać na postulat autonomji, jako na zadanie dnia dzisiejszego a nawet jutrzejszego. Urzeczywistnienie jego musi poprzedzić szereg reform przygotowawczych, w pierwszym rzędzie rozszerzenie i pogłębienie życia samorządowego, równouprawnienie językowe, oczyszczenie administracji i sądownictwa miejscowego z żywiołów szowinistycznych i reakcyjnych, rozbudzenie poczucia obywatelskiego wśród ludności i t. p. Autonomja po pewnym czasie dopiero ukoronuje wszystkie te przedwstępne reformy, jako naturalny wynik dojrzałości i uświadomienia ludności.

Ale hasło autonomji wskazuje wyraźnie drogę, po której mają reformy kroczyć, wykreśla linię, po jakiej życie ma się rozwijać. Prawdziwy demokrat, rzetelny obywatel kraju będzie zawsze jego zwolennikiem, przybysz, kolonista, jawny lub ukryty imperjalista będzie je bezwzględnie zwalczał, czy to będzie wielbiciel Dmowskiego czy Piłsudskiego.

Jest to doskonały odczynnik na mieszaniny polityczne.

Inna władza — ta sama metoda.

Wiadomo ogólnie, jak rosyjska władza starała się zementować, zespolić nasz kraj z imperjum wszechrosyjskiem; wszelkie środki były tu stosowane i historyczne i geograficzne i administracyjne i naukowe i ekonomiczne i komunikacyjne; najbardziej rażącymi i oburzającymi były unifikacyjne metody w dziedzinie historii i geografji. Nie będziemy tutaj powtarzać znanych ogólnie przykładów: przypomnimy tylko termin z nomenklatury urzędowej, który zyskał prawo obywatelstwa nawet w organach lewicowych prasy rosyjskiej, ba, nawet w polskim ugodowym czasopiśmie—petersburskim „Kraju“: „Siewierozapadnyj“ i „Jugozapadnyj“ kraj. Chciano tą drogą przeszłość kraju naszego zagłuszyć, jej echa unicestwić.

Lecz cóż widzimy obecnie? Pękło stare, prze-

klęte jarzmo—a metody pozostały te same. Pomimo odezwy zwycięskiego Wodza z r. 1919 do obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego, nazwa ta się nie wskrzesiła, nie ustaliła, natomiast metody łowajskie-go zyskały prawo obywatelstwa i teraz zamiast terminu „Siewiero zapadnyj kraj“ mamy niemniej karykaturalny termin „Kresy (lub Ziemie) Wschodnie“.

Gdy teraz nastają inne rządy, a miejmy nadzieję i inne metody — wszelki fałsz, zagłuszanie prawdy, motywowane względami rzekomo politycznymi, powinny być unicestwione zupełnie i ostatecznie przywrócona naszemu krajowi odwieczna historyczna nazwa W. X. L., której nie bali się nasi ojcowie, najpewniej więksi patrjoci niż renegaci obcych narodowości, dziś nadający ton opinii polskiej, a która to nazwa dla tych pomniejszych polskiego imienia jest wstrętną.

Wszystkie narodowości naszego kraju ujrzą w wskrzeszonej tej nazwie symbol solidarności narodów zamieszkujących tutaj, solidarności potrzebnej dla gospodarczej odbudowy i powszechnej zgody. To, że nie cały obszar dawnego W. X. L., zajmuje połać naszego kraju, znajdująca się obecnie w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej — nic tu nie stanowi, albowiem w przeciągu wieków obszar W. X. L. zwiększał się i zmniejszał, a nikt nie kwestjonował prawa nazwy W. X. L. Ta nazwa była zespolona ze stolicą W. X. — Wilnem; pomniejszyciele wspaniałych idei przeszłości: braterstwa i równości narodów zamieszkujących nasz kraj chcą utrwalić nacjonalistyczne zachłanne mrzonki, chcą pozbawić naszą ojczyznę historycznej nazwy, wzamian obdarowując ją tytułem „Kresów Wschodnich“ tak jak Rosja dawała jej tytuł: „Zapadnyja okrainy“.

A zatem precz z nowem winkiem, wlewaniem do starych miechów, precz z cudaczną nazwą „Kresy Wschodnie“, niech żyje W. X. L. ze stolicą prastarem Wilnem!

E. Łopaciński.

Krytykując ostro stanowisko obecnego rządu i podkreślając objawy coraz większego zadowolenia w obozie prawicy „Robotnik“ pisze między innymi: „Wprawdzie Chjena ma za złe rządowi p. Bartla, że nie wystąpił z inicjatywą zmiany ordynacji wyborczej, ale niech nie traci nadziei! Z obozu t. zw. bezpartyjnej demokracji reakcja już otrzymała nowy sukurs w postaci projektu p. Wacława Sieroszewskiego, aby prawo wyborcze przysługiwało tylko tym, którzy umieją czytać i pisać po polsku! Oczywiście i tę najnowszą receptę na „stronictwa“ i na „korupcję parlamentarną“ poleca się jako rzecz—arcydemokratyczną...“.

Istotnie na szpaltach „Głosu Prawdy“ znakomity literat, lecz zupełny analfabeta polityczny wystąpił z takim absurdalnym pomysłem, którego pozazdrościć mu może redakcja „Dziennika Wileńskiego“. I czegoż to się oburzać na endecję, która nie chciała przybyć na herbatę polityczną do Prezesa Rady Ministrów wobec zaproszenia na nią przedstawicieli mniejszości narodowych! Czemże się różni od niej p. Sieroszewski, który jednakowoż niewiedzieć dlaczego — bodaj dla tego tylko, że jest bezwzględny wielbicielem Piłsudskiego — zalicza się do lewicy i uchodzi nawet za r. dykała?

Czas skończyć z temi bałamuctwami!

Emancypacja Flandrji.

Wielkie doprawdy zachodzą podobieństwa między sprawą litewską lub białoruską a flamandzką. Ale naprzód garść faktów, bo, niestety, zbyt mało wiemy o Flamandach. Otóż na 7,5 mil. mieszkań-

ców Belgji, całe 4 mil. przypada na Flamandów (Walonów jest 3,5 milj.), z których 3 miliony nie rozumieją po francusku. Gdy w r. 1830 Belgja ukazała się na widowni europejskiej, jako państwo samoistne, popełniono krzyżującą niesprawiedliwość, ogłaszając w niej za język państwowy tylko francuski, czyli mowę mniejszości. Mający swą wielką historję, Flamandzi nigdy się nie pogodzili z tem, by ich język traktowany był jako prowincjonalny dialekt. Zmusiło to rząd brukselski do zaprowadzenia w prawodawstwie językowym szeregu zmian, (1873, 1878, 1883 i 1889) które miały, przynajmniej częściowo, naprawić krzywdę powyższą. Acz uznano w końcu język flamandzki za równouprawniony z francuskim, w większości jednak wypadków zmienione prawo zostało martwą literą. Taki stan rzeczy zastała wojna wszechświatowa. Nie zagłuszył sprawy flamandzkiej ani huraganowy ogień dział walczących na nizinach Flandrji, ani inne ciężkie przeżycia czasu wojennego. Przy końcu wojny, panująca w kraju mniejszość walońska, upojona zwycięstwem ententy nad Niemcami, dała rychło a dobitnie odczuć Flamandom przewagę i siłę swej pięści, zupełnie, jak mówią świadomi rzeczy, w stylu gnębiących swe mniejszości państw wschodnio-europejskich i brutalnych poczynań włoskich w Tyrolo. Sprawa flamandzka musiała z koniecznością nieubłaganą zahaczyć się o Kościół katolicki, bo gdy Walonowie, dzięki wolnomyślnym wpływom francuskim, dają w Belgji największy kontyngent adeptów bezwyznaniowości, flamandzka partja katolicka była i jest ostoją jego w narodzie i państwie. W końcu r. 1920 rzucił swój ważki głos w tej sprawie ówczesny papież Benedykt XV, w słowach pełnych stanowczości i zrozumienia problemu, zwróconych do biskupa Rutten'a (Leodjum): *„Najwyższy już czas, by rząd belgijski uczynił zadość narodowi flamandzkiemu i zgodził się z dobrej woli dać mu to, do czego później byłby jednak zmuszony, a nie wciąż a wciąż nowe dawać dowody do rozgoryczenia... O tem właśnie rozmawiałem ze wszystkimi przedstawicielami władz belgijskich, jacy mię odwiedzali, i na przyszłość czynić tego nie zaniecham“*. Faktycznie, w trzy miesiące po tej enuncjacji, Benedykt XV ponownie zabrał głos w kwestji flamandzkiej w piśmie, wystosowanem do prymasa Belgji ś. p. kard. Mercier i całego episkopatu belgijskiego. Osnowę tego listu stanowi teza, że kapłan musi dobrze znać rodowity, ojczysty język swych parafjan, by mógł w kazaniu dobrze wyłożyć naukę wiary i obyczajów. Odmowa przynależnych Flamandom praw tylko zaostrzyła stosunki. Wysunięty postulat administracyjnego podziału Belgji na właściwą Belgję i Flandrję, był przez wielu tłumaczony, jako wstęp do politycznej samodzielności. Ponieważ jednostki, nawet wśród kleru katolickiego, dały się porwać doktrynie wyłączności narodowej, orędzie episkopatu nie zaniechało wskazać na pływające stąd niebezpieczeństwa tak dla Flamandów, jak też dla Walonów.

Ileż to punktów stycznych ten wzrost i rozwój ruchu flamandzkiego ma z litewskim, białoruskim i ukraińskim?!

Szereg Litwinów, duchownych i świeckich, kształcił się w Belgji. Tak uczniami Lowanjum są obecny biskup sufragan wylkowyski dr M. Rejnys, ks. dr. A. Iskont, red. „Tiesos Keliai“ dr. P. Kurajtys i wielu in. Istniała w Lowanjum nawet litewska organizacja akademicka. Z Białorusinów kształcił się tu ks. prałat F. Abrantowicz. Rzecz znamienita: o ile Waloni w Lowanjum jawnie sprzyjali uczącym się tu Polakom,

pochwalając tendencje wszechpolskie, o tyle Flamandzi najlepszymi bodaj przyjaciółmi byli Litwinów i Białorusinów, gorąco popierając ich odrodzenie narodowe i dążności do niezależności. Trudno zaiste o lepsze potwierdzenie przysłowia: *similis similibus gaudet*.

Dobrze są też Flamandom znane zarzuty takie jak: cały ruch flamandzki jest robotą masonów, chcących rozdzielenia katolickiej Belgji; jest ekspozytura Niemiec (w swoim czasie mówiono: sztabu niemieckiego, t. j. *Ober-West'u*); żadnych nie ma widoków na jakieś powodzenie i zgóry skazany jest na zupełny upadek; osłabia nawet samych Flamandów, którzy by, po przyjęciu boskiej mowy Gallów, zamiast swej prostaczej, tak podobnej do języka *boche'ów*, a trochę komicznej niezliczoną ilością zdwojań samogłosek (*aa oo, ij...*), stali się członkami rodziny ludów romańskich i mieli już jako pełnoprawni otwartą drogę do wszelkich posad i stanowisk. *Tout comme chez nous*. Ale niezbadanie wielkim jest upór wszystkich małych narodów.. Nie wiedzą, gdzie ich szczęście, a szczęście tak blisko jest od nich.

Czasy względnego uspokojenia w Europie po wojnie, pozwoliły Flamandom odwiedzić Wilno, stolicę litewsko-białoruskiego kraju. Tak w roku 1925 zawitali do Wilna dwaj Flamandzi, uczeni benedyktyni, oo. Dom Placide de Meester i Dom André Stoelen (czytaj Stulin). Była to jednak krótka, tylko wstępna wizyta, podczas której umieli jednak znaleźć w Wilnie ludzi szczerze sympatyzujących z ruchem flamandzkim. Serdeczniejsze atoli stosunki zostały nawiązane w r. b., gdy o. Stoelen cały miesiąc spędził w Wilnie i bliżej poznał szereg osób ze społeczeństwa litewskiego, białoruskiego, a także polskiego.

Dla ścisłości trzeba tu dodać, że równą co Flamandzi, życzliwością i zainteresowaniem darzyli sprawę kraju naszego Holendrzy (stanowiący, właściwie mówiąc, jeden szczepek z Flamandami). Tak oo. Archangelus i Bernulphus, holenderscy kapucyni, wracając z Polski do ojczyzny, zawadzili w r. 1923 o Wilno i po dziś dzień są z niem w kontakcie.

Wiosna w roku 1926 przyniosła całemu narodowi flamandzkiemu sukces nielada. Oto po zgonie ś. p. kard. Mercier, arcybiskupa Mechlinu, rodowitego Walona, na tronie arcybiskupim zasiadł rodowity znowu Flamandczyk van Roey (czytaj: Ruy). Musiała snąć sprawa flamandzka zupełnie dojrzeć, a potrzeba ustępstw na jej rzecz stać się oczywistą, skoro po *takim* kardynale, przedwcześnie zresztą przez prof. W. Lutosławskiego nazwanym już *le saint Cardinal*, wysoką tę godność piastuje dziś najprawdziwszy syn Flandrii, miłośnik ziemi i mowy ojców. Nie był najgorszym dla Flamandów i zmarły kardynał, niby metr. Ropp, próbujący pogodzić zwaśnionych Litwinów i Białorusinów z Polakami, jednak Flandria najśluszniej w świecie chciała widzieć w Mechlinie swego Flamandczyka.

Tak krok za krokiem zdobywa sobie tyle zasługona dla cywilizacji ojczyzna Rubensa i van Dycka należne sobie równouprawnienie narodowe.

Latovicus.

Dr. Józef Bieliński.

Ze zdumieniem wyczytaliśmy w sobotnich dziennikach wileńskich krótką notatkę kronikarską, że tegoż dnia o godz. 11-tej ma nastąpić pogrzeb d-ra Józefa Bielińskiego, który zmarł w Warszawie i którego zwłoki zostały przywiezione do Wilna. Nie wierzyliśmy własnym oczom, tak się wydawała ta wiadomość nieprawdopodobna, bo żadne pismo przedtem nie doniosło o śmierci znanego historyka, a zresztą należało się spodziewać, że Wilno, przedewszystkiem zaś Uniwersytet wileński uczci swego dziejopisa pogrzebem bardziej głośniejszym i uroczystym. Widośnie spostrzeżono się w czas, że doktor honorowy Uniwersytetów Wileńskiego i Warszawskiego zasługuje na okazalszy hołd pośmiertny i odłożono pogrzeb na poniedziałek, aby Wilno miało czas przygotować się do godnego wystąpienia.

Niestety nie wiele pomogło odroczenie terminu; prócz urzędowej niejako reprezentacji Uniwersytetu odprowadziła trumnę na miejsce wiecznego spoczynku zaledwie garstka publiczności. Stare Wilno wymiera, a nowemu nazwisko d-ra J. Bielińskiego niewiele mówi. Któż bowiem u nas, prócz zawodowych badaczy, interesuje się przeszłością rodzinnego grodu?

Szeroki ogół inteligencji nie wie prawdopodobnie nawet, że po Kraszewskim, Balińskim i Kirkorze nikt nie położył takich zasług na polu historjografji Wilna, co autor trytomowego dzieła o Uniwersytecie Wileńskim.

Już ta jedna praca daje mu tytuł do nieśmiertelności, a ś. p. Bieliński napisał ich kilkanaście, nie licząc mnóstwa drobniejszych przyczynków i artykułów, rozsianych po rozmaitych czasopismach.

Dr. Bieliński nie był z pochodzenia wilnianinem. Urodzony w r. 1848 na Kujawach, jako lekarz wojskowy trafił do Wilna przypadkowo, ale zamieszkałszy tu przyłgnął doń całym sercem i pokochał stary gród nadwilejski z jego bogatą kulturalną przeszłością miłością bezinteresowną, której dowodem i owocem jest szereg cennych monografij, poświęconych rozmaitym stronom życia kulturalnego w dawnej stolicy Litwy.

Nie mając fachowego przygotowania do studiów historycznych w pracach swych nie był może dość krytyczny i nie czuł się na siłach do syntetycznego ujęcia np. dziejów wszechnicy wileńskiej, ale odznaczając się benedyktyńską pracowitością zgromadził takie mnóstwo materiału źródłowego, w pierwszym rzędzie bibliograficznego, że stanowić on będzie niewyczerpaną skarbnicę dla przyszłych badaczy.

W obfitym jego dorobku naukowym z zakresu badań nad przeszłością Wilna wymienić należy przede wszystkim: „Uniwersytet Wileński” (1579 — 1831) 3 t. Kraków. 1899 — 1900, „Stan nauk lekarskich za czasów Akademji Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej, bibliograficznie przedstawiony”. Warszawa. 1899, „Reforma Uniwersytetu Wileńskiego i szkół jemu podwładnych za rektora Twardowskiego”. (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce T. IX. Kraków. 1897) „Proces Filaretów w Wilnie, dokumenta urzędowe z teki rektora Twardowskiego”. (Archiwum... T. VI 1890), „Cesarskie Towarzystwo Lekarskie w Wilnie”. Warszawa. 1890, „Doktorowie Medycyny, promowani w Wilnie”, Warszawa. 1886, „Szubrawcy w Wilnie (1817—1822), Wilno 1910, monografię Wilna w „Słowniku Geograficznym” oraz bibliografię

czasopism wileńskich w „Wiadomościach Bibliograficznych” (1884—1886).

Ze względów cenzuralnych niektóre ze swych prac ogłosił pod pseudonimem d-ra Szeligi.

Oto, czego zdołał dokonać jeden człowiek o własnych siłach w najniewdzięczniejszych warunkach, poświęcając ulubionej pracy naukowej jedynie chwile wolne od zajęć zawodowych. A gdy się zważy, że opracowywać zebrane za czasów kilkonastoletniego pobytu w Wilnie materiały do dziejów uniwersytetu zmuszony był dr. Bieliński aż nad brzegami morza Kaspijskiego, dokąd został przeniesiony w r. 1892 — to podziw nasz dla niezłomowanej wytrwałości i erudycji samotnego badacza wileńskiego wzrasta tembardziej. Mimo, że po powrocie z Azji zamieszkał na stałe w Warszawie, nie zerwał więzów, łączących go z Wilnem i żywo się interesował ruchem umysłowym, jaki się tu rozwinął po r. 1905, pozostając w stosunkach bliższych zażyłości ze ś. p. Tadeuszem Wróblewskim. Jak głęboko był przywiązany do Wilna świadczy o tem najlepiej okoliczność, że pragnął aby zwłoki jego spoczęły na cmentarzu Bernardyńskim.

Stało się zadość woli zmarłego. Skromny kondukt pogrzebowy odprowadził trumnę na miejsce wiecznego spoczynku a nad otwartą mogiłą wygłosili krótkie przemówienia pożegnalne przedstawiciele T-wa Przyjaciół Nauk i T-wa Lekarskiego. Uniwersytet złożył hołd pośmiertny swemu historykowi na dziedzińcu uniwersyteckim zaraz po nabożeństwie żałobnym. Miasto zachowało się obojętnie, magistrat zaś nie uznał za potrzebne uczcić pamięci zasłużonego i długoletniego ongiś obywatela wileńskiego chociażby wysłaniem na pogrzeb swego reprezentanta.

a.

WOLNA TRYBUNA.

W odpowiedzi na dwa protesty.

W chwili, gdy pisałem art. *O równe traktowanie*, stałem się, bezwiednie dla samego siebie, wyrazicielem opinii szerszego grona katolików, niż się spodziewałem. Mogłem dowodnie o tem się przekonać, zwłaszcza po ukazaniu się artykułu w druku, gdy ci i owi rychło mię zapewnili, że to samo myśleli i czuli już od szeregu lat. Natomiast godzę się, że w ujęciu tak trudnego a nader przykrego tematu, w postawieniu diagnozy choroby, mogłem też popełnić jakiś błąd. Zawodu pisarskiego specjalnie przecież nie uprawiam, a za pióro chwytam tylko wtedy, gdy mię do tego pobudza pewna idea lub zmusza oczywista potrzeba.

Przeświadczenie o nierównym traktowaniu było nie tylko dla mnie — *brutale Tatsache*.

Wyraziłem tedy opinie, sąd. Tylko. Nie będę dla niego, naśladując p. dyrektora Ostrowskiego, uzurpował miana „absolutnie zgodny z prawdą”. Raz dla tego, że nie widzę tu potrzeby ekskursji w dziedzinę metafizyki i nie lekceważę sobie wyrazu „absolutnie”, a powtóre, że w codziennych stosunkach ludzkich najzupełniej wystarczy *prawda moralna*. Z należnym szacunkiem przyjmuję jednak do wiadomości dobitne oświadczenie p. dyr. Ostrowskiego i powtarzam rzymskie: *Quidquid est, tamen est laudanda voluntas*.

Jeślibym wiedział, że właśnie teraz deliberują w Kuratorjum Szkolnem nad udzieleniem koncesji

dla gimnazjum białoruskiego w Wilnie, możebym odłożył napisanie artykułu inkryminowanego na czas inny, ale o tem zupełnie nie wiedziałem. Pocięszam jednak siebie tą myślą, że cenne oświadczenie p. dyr. Ostrowskiego co do równego traktowania katolików, wzięte jako program na *przyszłość*, przyczyni się tylko do wyjaśnienia sytuacji, usunie niejedną z drogi przeszkodę i tak wyjdzie ostatecznie na dobre szkole. Zresztą kogo dziś tam wśród władz naszych tak bardzo obchodzą sprawy Kościoła? Kto dziś myśli w tych sprawach o obronie jego interesów?...

Najspokojniej przechodzę do porządku dziennego nad wymienieniem jednym tchem obok mego artykułu... meldunków defensywnych, jako ten, który za swe sympatje dla odrodzenia narodu białoruskiego i obronę jego praw, niejedno już przecierpiał. Za to właśnie zostałem wyrzucony z dwóch szkół, powszechnej i rzemieślniczej, a świeżo, nawet *przed* wpływem zawartego kontraktu, pozbawiony posady kapelana więziennego w Wilnie, jedynie na podstawie meldunków tejże policji politycznej!... Jeżeli do tego dodam, że acz urodzony w Rzeczypospolitej Polskiej, nie mogę mimo starań i prośb, dostać dotychczas uznania przyrodzonego obywatelstwa polskiego, będzie to mniej więcej wierny obraz szykan, których ofiarą byłem i jestem dotychczas. Co do rozciągłości mego oskarżenia, to dość wyraźnie zaznaczyłem, że nie może ono dotyczyć całego liczbowo personelu nauczycielskiego, skoro mówię w artykule tylko o „jednostkach, które nie umiały pohamować swej stronnictwośći w stosunku do uczni”. określenie jasne, żadnych więc uogólnień w niem się nie dopatrzeć. Wiem oczywiście, że wśród personelu nauczycielskiego mogą się zdarzyć katolicy, a napewno są ewangelicy, żydzi, metodyści i in., jednak zarzuty moje nie dotyczyły, rzecz jasna, ani panny N. Bencleben, ani p. M. Abramowicza, ani p. A. Łuckiewicza...

*

Kochani abiturjenci, protestujący przeciw memu art. *O równe traktowanie!*

Znam Was trochę, a obcowanie z Wami sprawiło mi zawsze dużą radość. Mając już czterdziestkę, czułem się doprawdy odmłodzonym, kiedyś Was widział i z Wami mówił. Szlachetna Wasza myśl, gorące serce, płomienna mowa miały dla mnie urok nieprzeparty. Nie przestanę Was, dzielna trójko, ani na chwilę i nadal kochać. Protest jaki napisaliście przeciwko memu artykułowi, *powinniście* byli napisać. Karność i wdzięczność dla personelu nauczycielskiego, którego praca jakże nieraz jest trudną — są ozdobą młodzieży. Idźcie tedy w świat, moi chłopcy, z poczuciem spełnionego obowiązku względem szkoły, którą ukończyliście, wolni od żalu, a niepomni zgrzytów.

Daj Boże, by spotykały mię w życiu tylko takie „protesty”, jak Wasz, i bym zawsze miał tylko takich „przeciwników”, jak Wy.

Bywajcie!

Były prefekt I Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie.

P. S. Białoruskaja Sprawa (№ 15) poświęciła memu wystąpieniu entrefilet.

Prostuję wypowiedziane w niem poglądy.

Jako ksiądz katolicki, zajmuję stanowisko międzyklasowe. Dlatego za krzywdzące dla siebie po-czytuję wmawianie mi w żywe oczy, jakobym był tylko patronem... burżuazji. Określając swą przyna-

leżność narodową identycznie z prof. Baudouin de Courtenay, staram się od lat szeregu, w miarę możliwości, przyczynić się *też* do lepszej przyszłości narodu białoruskiego, broniąc jego praw, jako skrzywdzonego. Sądzę, że domniemany autor entrefitetu, jako szlachcic herbowy, acz z domieszką szlachetnej krwi tatarskiej, nierównie bliższym jest z urodzenia burżuazji, niż ja, prawnuk libertowanego w r. 1812-ym chłopca z pod Grodna. Dalej nie należę do rzędu tych, co umieją wszystko i biorą się *do wszystkiego*, chociażby jak mój szanowny przeciwnik. Niestety, nie widzę w sobie zdolności niezbędnych dla pracy kulturalno-oświatowej i na tem polu nie pracuję. Niechże zarzut zaniedbania jej będzie opatrzony właściwym adresem i skierowany dokądindziej. A chęci panowania? Nie od wczoraj jestem przeciwnikiem klerykalizmu i miano klerykała uważam za ubliżające dla katolika, który nie chce nad nikim i nad niczem panować, natomiast chciałbym widzieć tylko *panowanie idei* Chrystusowej, dobrowolnie przez całą ludzkość przyjętej.

Wątpię, czy nawet w najszerszym znaczeniu podpis „Były prefekt etc.” może być zakwalifikowany, jako .. pseudonim, czyli *nazwa fałszywa*, bo najprawdziej w świecie jestem *dziś* „byłym prefektem”... Dobrze to chyba rozumie publicysta z „Bielaruskiej Sprawy”, podobno mający dużo teraz do czynienia z greckimi przekładami *Isma Św.*, gdzie ścisłość jest bardzo potrzebna. Zresztą i sam mój oponent nie należy do tych, co swem nazwiskiem często świecą ludziom w oczy... Wymienieni przez „B. Spr.” rodowici księża Białorusini, bez cudzej pomocy, potrafią siebie obronić przed krzywdzącymi ich posądzeniami, jeżeli uznają to za potrzebne. Białorusini katolicy dążą nie do jakiejś supremacji, lecz do równych tylko praw, i chcieliby być traktowani nie gorzej, niż prawosławni, żydzi, metodyści, *e tutti quanti*.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Od czasu zajścia o lasek Podgajski w „Słowie“ wileńskim zamieszczono kilkakrotnie korespondencje o księdzu Linarcie, proboszczu kiernowskim. Cały stek brudnych oszczerstw, tam zamieszczonych, da się sprowadzić do następujących punktów: 1) Ks Linart jest to osobnik ciemny i niewykształcony, 2) okrutny polakożerca, 3) z ambony nawołuje i sieje nienawiść do Polaków, 4) organizuje szaulisów i bandy dywersyjne w Kiernowie, 5) zorganizował napad na dom Polaka Januszkiewicza w Kiernowie. Oto są główne zarzuty pod adresem mojej osoby. Niewiem co bardziej podziwiać, czy niski poziom etyczny redakcji Słowa, czy jej nierozważanie, żeby podobnym doniesieniem o księdzu katolickim swoich niewybrednych korespondentów wierzyć i je zamieszczać na swoich szpaltach.

Rozpatrmy te wszystkie oszczerstwa po kolei. A więc co do punktu pierwszego: Kształciłem się w gimnazjum II-iem w Wilnie, do seminarjum w Warszawie przyjęty byłem od razu na II kurs, skończyłem seminarjum z celującymi stopniami ze wszystkich przedmiotów, a nawet z niektórych „cum laude”. Będąc księdzem zawsze brałem żywy udział w życiu umysłowym i społecznym. Przez 6 lat byłem prefektem szkół średnich w Warszawie.

Co do punktu drugiego: Przez 23 lata kapłaństwa, pracując w diecezji Warszawskiej, brałem żywy udział w życiu społecznym dla dobra ludu polskiego. Przewodniczyłem kółkom rolniczym, kooperatywom, komisji wyborczej gminnej do sejmu i t. d. Jednym z głównych powodów przeniesienia się do diecezji Wileńskiej było to, że, widząc zdaleka przesadę jednej i drugiej strony w stosunkach narodowościowych w Wileńszczyźnie, chciałem wpływać na łagodzenie antagonizmów, pojednanie zwaśnionych narodów, bo w tem pojednaniu widziałem i widzę jedyną rękojmię siły i trwałości jednych i dru-

gich, ne tertius gaudeat. Obecnie w Kiernowie, chyba w jedynej parafii w Litwie, całe nabożeństwo dodatkowe i kazania odbywają się dotąd wyłącznie w języku polskim.

Co do punktu trzeciego. Kościół tak wysoko stawiam, że oprócz głoszenia słowa Bożego z ambony ani narodowych, ani politycznych spraw nie poruszam. Istotą nauki Pana Jezusa jest miłość, o tem zawsze pamiętałem i nauczam, a tylko zła wola może powiadać, że się nienawidzę.

Co do punktu czwartego. Chociaż biedny jestem, jednak czwórkę z rządem dałbym temu, kto znalazł choć jednego szaulisa lub kogoś z „band dywersyjnych“ w okolicach Kiernowa. Już dwa lata jestem w Kiernowie, ale jeszcze ani widziałem, ani spotkałem jakiegoś szaulisa w Kiernowie, lub jego okolicy. Tylko duże obłędne oczy „Słowa“ wszędzie ich upatrują.

Co do punktu piątego. Przeczytawszy w Nr. 69 „Słowa“ r. b. wiadomość o „strasznych“ napadzie szaulisów, przeze mnie zorganizowanym, na rodzinę Januszkiewiczów w Kiernowie, zacząłem wypytywać ludzi, gdzie i jacy Januszkiewiczowie mieszkają. Okazało się, że w Kiernowie żadnych Januszkiewiczów nie ma. W Kliszoblocie mieszkają 2 rodziny Januszewskich, nie Januszkiewiczów, lecz o żadnym napadzie na siebie nie wiedzą. Przed rokiem o 5 wiorst od Kiernowa mieszkali niejacyś Januszewscy w Sosnowce, i ludzie powiadają, że kiedyś, chyba jeszcze przed moim przybyciem do Kiernowa, znaleźniono u nich 18 pudów sacharyny, jako kontrabandę, zaco mieli zapłacić sporą karę pieniężną. O rzekomym „napadzie“ na rodzinę Januszkiewiczów nie tylko nie wiem, lecz i nikt w Kiernowie o nim nie słyszał. Jakż cel ma „Słowo“ szerząc oszczercze wiadomości o mnie? Można dwojaki przypuścić. Albo chce sprokować mnie, aby wyprowadziwszy z równowagi pobudzić do czynów wrogich polskości, niejako wskazując drogę ku temu. Lecz daremny trud. Albo chce odnowić historję ks. Łajewskiego, ks. Bakszysa, wskazując na obiekt przyszłych bohaterkich czynów „dzieci Wileńskich”. Nawet słyszałem, że policjanci pogranicznicy odzywali się z podobnymi pogroźkami. Przybyłoby więc nowy liść wawrzynu do wieńca zasług „poważnego“ organu monarchicznego Wileńszczyzny. Powinszować!

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Ks. D. Linart.

11-maja 1926 r.

Szanowny Redaktorze!

Wobec twierdzenia anonimowego p. „ex“ w № 11 „Przełądu Wileńskiego“, iż na pogrzebie poety białoruskiego K. Swajaka (ks. Stepowicza) reprezentowałem Białoruską Włościańsko-Robotniczą Hromadę — stwierdzam niniejszem, iż udział w obrzędach pogrzebowych w imieniu tej partji brali członkowie tejże posłowie na Sejm p.p. Rak-Michajłowski i Sobolewski, ja zaś „reprezentowałem“ tylko.. samego siebie!

W jakim celu p. „ex“ imputuje mi reprezentowanie partji, do której nie należę, — zrozumieć nie jestem w stanie.

Łączę wyrazy poważania.

Ant. Łuckiewicz.

Wilno, 14.VI 1926.

Przełąd prasy żydowskiej.

(Nowy kurs polityczny w państwie litewskim, a Żydzi).

Jak wiadomo zwycięstwo ugrupowań demokratycznych podczas ostatnich wyborów do Sejmu republiki litewskiej przyczyniło się do utworzenia nowej większości rządowej, składającej się z ludowców, socjal-demokratów i mniejszości narodowych. Rząd wyłoniony przez nową koalicję ma przed sobą wielkie zadanie, mianowicie zlikwidowanie systemu reakcyjnego i protekcjonizmu, który się rozpanoszył przy rządzie dotychczasowym.

Program nowej koalicji przewiduje m. in.—jak informuje prasa żydowska — zniesienie stanu wojennego, obowiązującego do tej pory w Litwie, wolność prasy, ukrocenie samowoli władz administracyjnych,

zniesienie protekcjonizmu gospodarczego i wreszcie odbudowę autonomji kulturalnej mniejszości narodowych. W ten sposób ma być również odnowiona autonomja narodowa mniejszości żydowskiej w Litwie, likwidowana krok za krokiem przez ostatni rząd prawicowy, a zapoczątkowana zniesieniem resortu ministra dla spraw żydowskich i rozwiązaniem Żydowskiej Rady Narodowej.

Rokowania toczące się obecnie między sejmowem przedstawicielstwem żydowskim, a nową większością sejmową przewidują na nowo powołanie do życia Żydowskiej Rady Narodowej, jak również nadanie prawa autonomicznego żydowskim gminom i szkolnictwu. Społeczeństwo żydowskie żywi nadzieję, że rokowania ukończą się niebawem pomyślnym wynikiem. Posłowi żydowskiemu Finkelsteinowi jako najstarszemu wiekiem wśród wszystkich posłów nowego Sejmu przypadł zaszczyt zagajenia pierwszego jego posiedzenia.

Naogół dzienniki żydowskie podkreślają, iż zauważyć się daje nowy kurs polityczny rządu d-ra Griniusa w stosunku również do mniejszości żydowskiej.

Zgodnie też z informacjami Żydowskiej Agencji Telegraficznej nowy kurs polityczny wpłynął również na podział miejsc w komisjach sejmowych. Ten sam poseł żydowski Finkelstein wybrany został przewodniczącym komisji prawniczej, żydowski zaś poseł socjalistyczny Epstein — przewodniczącym komisji opieki społecznej. Również grono profesorów i docentów uniwersytetu kowieńskiego powiększyło ostatnio kilku Żydów.

To też społeczeństwo żydowskie z niekłamana radością powitało nowy kurs polityczny a w konsekwencji wybór nowego prezydenta państwa, czemu daje wyraz kowieński dziennik żydowski „Idisze Sztime”, który zamieścił entuzjastyczny artykuł powitalny na cześć prezydenta d-ra Griniusa.

W artykule tym m. in. czytamy:

„Poraz pierwszy w młodej jeszcze historii niepodległej Litwy gł. w. państwa wybrany został człowiek, reprezentujący szerokie warstwy ludowe, człowiek, będący wcieleniem najwyższych ideałów ludzkich: wolności i równości, bojownik, który krwią swoją walczył w najcięższych warunkach za wolną i demokratyczną Litwę.

Mamy pełne zaufanie do tego prostego, uczciwego i szczerego człowieka d-ra Griniusa, znamy drogę ciernistą, jaką przebył od biednej chaty wiejskiej do fotelu prezydenta. Spędzając lata młodości w kazamatkach carskich ku przyszłość Litwy. Niech żyje prezydent Grinius, niech żyje wolna demokratyczna Litwa”.

Ciekawe jest stanowisko prezydenta Griniusa odnośnie rozwiązania kwestji żydowskiej w Litwie Kowieńskiej.

O stanowisku tem dowiadujemy się z rozmowy jaką miał współpracownik powyższego pisma z d-rem Griniusem, który oświadczył co następuje:

„Mniejszość żydowska musi odzyskać wszelkie prawa zapewnione jej przez Ligę Narodów. Co się zaś tyczy odrestaurowania autonomji gmin żydowskich, to wielu z pośród Żydów samych przeciwnych jest wprowadzeniu na nowo prawa przymusowego opodatkowania na rzecz gmin. Można jednak będzie znaleźć system pośredni. Żydzi muszą być dopuszczeni do urzędów państwowych. Wolę jednego dobrego urzędnika Żyda, niż dwóch niedołężnych Litwinów. Przymusowy odpoczynek niedzielny, obowiązujący obecnie w Litwie, musi być skasowany. Duchowieństwo katolickie również jest w tem zainteresowane. Od czasu wprowadzenia przymusowego odpoczynku niedzielnego zmniejszyła się znacznie liczba odwiedzających kościoły. Jeśli kto nie może robić zakupów w niedzielę, nie jedzie on do miasta i nie chodzi do kościoła na nabożeństwo”.

W ten sposób rząd d-ra Griniusa zdaje się ma zapoczątkować nową erę w stosunkach narodowościowych w Litwie wogóle, a litewsko-żydowskich w szczególności.

Miecz. Gold.

Bibliografja.

M. Lermontau. *Demon*. Z rosyjskiej mowy pie-
relażu Kraucou Makar. Wilnia 1926. Str. 44.

Kraucou Makar jest, obok Leuczyka, drugim poetą białoruskim, którego kolebka stała w Grodzieńszczyźnie, ze wszystkich ziem białoruskich najbardziej, jak dotychczas, jałowej w talenty poetyckie. Zestawiając wyżej dwa te nazwiska, wcale nie chcemy przez to powiedzieć, że obu poetów jednakowo cenimy. Nie! Gdy Leuczyk nie mógł, lub też nie chciał pracować nad pewną, wrodzoną może łatwością pisanja wierszy i w swym rozwoju poetyckim zatrzymał się dość wczesnie, Kraucou Makar posiada wszystkie bodaj zalety, by stać się doprawdy wielkim poetą na białoruskim Parnasie. Wyróżnia go bardzo korzystnie cecha prawdziwej wyższej kultury — pokora. Inaczej nie umiemy nazwać faktu, że człowiek, posiadający pióro niewątpliwie poetyckie, a mogący łatwo pisać poezje, które w niczem nie ustępowałyby, a może przewyższały, drukowane w „Niwach”, „Sprawach”, „Słowach”, „Dumkach”, „Krywiczach” i „Krynicach”, obrał sobie z własnej woli, skromny zawód tłumacza utworów literatury obcej! Być nim w takich warunkach jest ofiarą, bo wymaga nielada samozaparcia się. Istotnie Kraucou Makar nie szczędzi swej pracy nad formą poetycką, w której jednak żyje i przemawia treść myślowa i uczuciowa nie jego, lecz obcych poetów. Ten ascetyczny niejako stosunek poety do poezji jest tem dziwniejszy, że w młodem piśmiennictwie białoruskiem sprawdziany walorów poetyckich z natury rzeczy rygorystem nie grzeszą. Być może Kraucou Makar czuł pewną odrazę do tanich wawrzynów, jakimi czuły rodzic lub tkliwa matuś wieńczą pochopnie skronie swych pociech, gryzmołających pierwociny niedowarzonych nie-raz natchnień, i — wolał obcowanie z potentatami poezji, chociażby obcej. Po dokonaniu przekładu Lermontowa „Mcyry”, zabrał się Kraucou Makar do takiego arcydzieła, jak „Demon”. Właśnie nakładem „Białoruskiego Wydawniczego Towarzystwa” przekład ten świeżo wyszedł z druku. Treść poematu wszystkim jest wiadoma, więc tu słów kilka tylko o jego formie, formie będącej już własnością tłumacza. Czy przekład „Demona” jest wierny?.. Wierność przekładów należy do bardzo względnych pojęć. Jednak sądzę, że nawet fachowa krytyka uzna wierność przekładu przynajmniej za dostateczną. Raz, drugi wierność poety-tłumacza przechodzi (w pojedynczych wierszach) w transpozycję tekstu rosyjskiego na białoruski, ale to jest nieuniknione. W innym znowu miejscu użycie tego lub owego słowa dałoby się doskonale zastąpić, przez termin bliższy oryginału... POCO było, nie narażając budowy i rozmiaru wiersza, tłumaczyć np. *wiecznaja*, jako... *pierszaja*?! Któż jednak zbażał przepastne krainy, któremi kroczy poeta w poszukiwaniu własnego dla swej wieszczkiej myśli wyrazu?!... Sporo musiał mieć tych trudności do zwalczania tłumacz „Demona”! Ponieważ każdy język, tak umarły, jak żywy, stanowi sam w sobie

osobny świat psychiki ludzkiej, każdy też przekład jest najprawdziwszym przełamaniem się treści utworu w innej zgola psychicznej atmosferze. (Por. wrażenia przy czytaniu „Pana Tadeusza” w tłumaczeniu rosyjskim lub „Eneidy” Kotlarewskiego i in. przekładów). To samo stało się i z „Demonem”. Tak, „Demon” Lermontowa, a „Demon” Kraucowa, mimo tożsamości fabuły i wierności przekładu, są to dwie różne rzeczy. Ma jednak ten przekład wartość dobrego eksperymentu i wzbogaca białoruską twórczość poetycką, acz przedewszystkiem formalnie.

Niech tedy Makar Kraucou pracuje dalej nad przekładami celniejszych poematów. Każde młode piśmiennictwo jest skazane w początku na posilkowanie się tłumaczeniami i z obcych literatur, a gdy Białorusini zdobędą się, wśląd za innymi narodami, na własną operę, „Demon” w przekładzie Kraucowa będzie służył, jako gotowe *libretto*.

ex.

Mackievicius Rapolas. Sulauke. Penkiu veiksmu baudžiaivos laiku drama su epilogu. Vilnius — 1926 r. str. 64.

Nowy pisarz, zjawiający się na niezbyt ludnej litewskiej widowni literackiej, jest zdarzeniem bardzo sympatycznym, godnym serdecznego przyjęcia. Czy należy się takie przyjęcie p. R. Mackiewiczowi, który po raz pierwszy wystąpił z dramatem p. t. „*Doczekał się?*” Oczywiście, że tak. Młodemu literatowi zdolności nie możemy odmówić.

Autor dramatu sięgnął po temat do smutnych wspomnień pańszczyznianych, które, jako syn ludu, przedstawił realistycznie, zabarwiając sporą dozą żółci.

Treść dramatu zwykła, niejednokrotnie już w literaturze wykorzystana: antagonizm między dworem a wsią poddaną. Pan w nieludzki sposób obchodzi się z poddanymi i boi się, jak ognia, nowej fali, która niesie wolność chłopom. Dzieci zaś jego rozumieją ducha czasu i bronią interesów ludu. W dramacie występuje ksiądz proboszcz, który oczywiście trzyma się dworu; są żandarmi rosyjscy, przedstawieni à la Zapolska i żyd karczmarz ze swą Sorą. Epilog dramatu (dramat ma pięć aktów), przedstawia nam czas popańszczyzniany, w którym chłopci, zebrawszy się na weselu Manajtisa, głównej osoby dramatu, rozprawiają o tem, jako to było za czasów pańskich.

Typy ludowe zarysowane udatnie i wyraziście, mieszkańcy dworu i ksiądz słabiej. Dialogi toczą się miejscami żywo.

Trzeba było pamiętać autorowi, biorąc temat z minionej przeszłości, a pańszczyzna niezawodnie należy już do historii, o zachowaniu obiektywizmu historycznego, wówczas utwór zyskałby na wartości.

Sądźmy jednak, że młody pisarz w następnym utworze rozwine swe wrodzone zdolności, da nam więcej intuicji, więcej rzeczy widzianych, niż czytanych.

Wł. Sak.

KRONIKA.

Wybory rektorów. Rektorem Uniwersytetu Wileńskiego został wybrany ponownie prof. Marjan Dziedzicki, prorektorem został obrany prof. Wł. Dziewulski również ponownie.

D 6. b. m. odbyły się wybory rektorów na Uniwersytecie Kowieńskim. Rektorem został wybrany prof. Michał Birżyska, prorektorem prof. Michał Römer oraz sekretarzem prof. Kotupajło z wydziału technicznego.

Rezultat wyborów witamy z najwyższą radością jako symptomatyczny objaw zgodnej współpracy litewsko-polskiej dla dobra wspólnej ojczyzny Litwy. Prof. M. Römerowi, z którym łączą nas bliższe więzy ideowe i osobiste, składamy na tem miejscu najserdeczniejsze gratulacje i życzenia.

Nominacja p. Witolda Staniewicza na ministra reform rolnych jest o tyle znamienna, że po raz pierwszy na fotelu ministerjalnym w Polsce zasiądzie rdzenny wilenianin. Wprawdzie marsz. Piłsudski, gen. Żeligowski i p. p. Makowski oraz Raczkiewicz są związani tak lub inaczej z Wilnem, ale za obywateli wileńskich uchodzić nie mogą. W kilkunastu dotychczasowych gabinetach ani razu nie było reprezentowane Wilno. Może to było powodem stałego zaniedbywania interesów naszego kraju przez czynniki rządowe?

Sprawa ks. Godlewskiego. D. 12 b. m. w wileńskim Sądzie Apelacyjnym rozpoznawana była sprawa ks. Godlewskiego, skazanego przez Sąd Okręgowy na 2 lata twierdzy za działalność antypaństwową. Mimo przekonywającej obrony adw. Śmiarowskiego z Warszawy Sąd, złożony z sędziów Dmochowskiego, Sągajły i Bądzkiewicza przychylił się do wniosku podprokuratora Kaduszkiewicza i zatwierdził wyrok pierwszej instancji. Sprawa się oprze podobno jeszcze o Sąd Najwyższy w Warszawie.

Czy nie czas już byłoby wpuścić nieco świeżego powietrza do zatechłej atmosfery sądownictwa wileńskiego?

Socjaliści baltycy w sprawie Wilna. D. 20 b. m. zakończył obrady dwudniowy zjazd delegatów partii socjalno-demokratycznej Łotwy, Litwy i Estonji. Poza rezolucjami partyjnymi, wewnętrznymi i organizacyjnymi zjazd powziął również następującą uchwałę w sprawie wileńskiej:

„Konferencja uważa, że sprawa wileńska wciąż jeszcze oczekuje swego demokratycznego rozwiązania a pozostając obiektem sporu jest równocześnie niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi na wschodzie Europy. Dlatego konferencja uważa za niezbędne, aby partje socjalistyczne państw bałtyckich współdziałały w kierunku pokojowego rozstrzygnięcia tej kwestji, aby również mieszkańcom kraju wileńskiego dana była możliwość swobodnego wypowiedzenia swej woli w sprawie określenia swego bytu politycznego”.

Dwa grzyby w barszcz. Istnieje w Warszawie „Instytut badań stanu gospodarczego Ziemi Wschodnich”, utworzony, zdaje się, przez te same czynniki, które organizowały zjazd Grodzieński. W zeszłym tygodniu odbyła się w Wilnie konferencja przedstawicieli tego instytutu z miejscowymi działaczami, na której postanowiono powołać do życia oddział wileński. Cała ta impreza spotkała się z nader zjadliwą, ale bodaj słuszną oceną na łamach „Słowa”.

Nie zdążył wszakże wspomniany instytut rozwinąć jakiegokolwiek działalności, gdy oto powstał w Warszawie „Białoruski instytut gospodarki i kultury”, którego założycielami są p. p. Aleksander Babiński, Aleksy Nazarenko, Aleksander Własow, Bronisław Krzyżanowski i Adam Bildziukiewicz.

Czy nie zadużo już tej warszawskiej opieki i troskliwości o nasz kraj?

Maturzyści litewscy. I w tym roku odbyły się egzaminy maturalne w gimnazjum litewskim im. Witolda Wielkiego w Wilnie wobec komisji rządowej. Świadectwa dojrzałości, uprawniające do wstąpienia na uniwersytet otrzymało 6 abiturjentów, którzy dzięki temu powiększą zastęp akademików-Litwinów na Uniwersytecie Wileńskim.

Doniosłe wydawnictwo. Wydział hist. filologiczny Akademii Umiejętności w Krakowie ma już prawie gotowy do druku „Dyplomatarjusz Katedry i Diecezji Wileńskiej” T. I od r. 1387 w opracowaniu profesorów ks. Jana Fijałka i Wład. Semkowicza.

Biblia po białorusku. Białoruskie towarzystwo wydawnicze przystąpiło do tłumaczenia biblii na język białoruski. Towarzystwo brytyjskie biblijne finansuje wydawnictwo. Biblia jest tłumaczona z oryginału greckiego przez p. A. Luckiewicza. Cztery ewangelje już są przełożone, co kosztowało tłumacza około dwóch lat pracy. Ewangelja według św. Łukasza wyszła nawet z druku. Przekład ten obsługiwać będzie głównie metodystów.

Treść numeru: Wobec zapowiedzi lewicy. — E. Łopaciński. Inna władza — ta sama metoda. — Latovicus. Emancypacja Flandrii. — a. Dr. Józef Bieliński. — Były prefekt. W odpowiedzi na dwa protesty — Listy do redakcji. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografja. — Kronika.